NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ").

Nr. 31 i 32. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, SIERPIEŃ 1930 R. ROK II.

Trzęsienia ziemi na kuli ziemskiej.

Nieszczęście, które teraz nawiedziło Włochy i okryło żałobą ten piękny kraj, nie jest tam, niestety, czemś odosobnionem, lecz przeciwnie, zjawiskiem, które właściwie należałoby uznać za normalne. Na ten temat możemy zakomunikować, co następuje:

Okolica Neapolu, a właściwie cale południowe Włochy, są, wedle dzisiejszego poglądu nauki, najgroźniejszą strefą wstrząsów ziemi w Europie. Pod tym względem nauka posiada już pewne wytyczne, a wedle obliczeń geologa, prof. Siebergo, półwysep Apeniński ulega w ciągu roku przeciętnie 184 wstrząśnieniom, które, na szczęście, przeważnie są nieszkodliwe. Mylnem jest atoli zapatrywanie, które się dość często słyszy, jakoby w naszych czasach trzęsienia ziemi były częstsze, niż dawniej. Prawdą natomiast jest, że dzięki posiadaniu udoskonalonych przyrządów regestracyjnych (seismografów), dzisiaj jesteśmy w stanie notować wszystkie, nawet wet najlżejsze wstrząsy ziemi, o których dawniej ludzkość wogóle się nie dowiadywała, a tem samem uważała za niebyłe.

Dzięki tym metodom wiemy dzisiaj, że wstrząsy ziemi dokonywują się na różnych punktach ziemi niemal ciągle. Ogółem notujemy takich wypadków przeszło 9000 rocznie, z czego około 3000 spostrzegamy także bez pomocy osobnych przyrządów. Oczywiście tylko znikomy procent tych wstrząśnień dokonywa się z siłą tak wielką, że walą się domy i giną nieraz tysiące ludzi.

Dzisiaj zdajemy sobie też sprawę z rozmieszczenia trzęsień ziemi na naszym głobie, co jeszcze przed trzydziestu laty było rzeczą zupełnie nieznaną.

Odnośne materjały wykazują mianowicie, że obszarem najczęstszych wstrząsów jest amerykańskie Chile, zwłaszcza okręg Atacama, gdzie bywa rocznie do 1000 wstrząsów, co stanowi 21 procent wszystkich wstrząśnień naszego globu.

Na drugiem miejscu stoi Japonja z 341 wstrząśnieniami, a więc 9 procent ogółu zaburzeń, w czem 5 procent są natury ciężkiej. Z kolei idzie obszar wschodnio-afrykański z 300 wstrząśnieniami, Alpy Dynarskie (Kras) z 194 wstrząśnieniami i półwysep Apeniński z 184 wstrząśnieniami. Tracja i Bułgarja ma rocznie przeciętnie 169 wstrząśnień, Azja Mniejsza i Wyspy Jońskie 145 wstrząśnień, z czego przeszło 3 procent ma charakter ciężki.

Do czynnych obszarów wstrząśnień należy pozatem cały pas amerykońskich gór Kordyljerów, wyspa Nowa Gwinea, Jawa, Sumatra i Zatoka Bengalska.

Natomiast istnieją obszary zupełnie wolne od wstrząsów, a mianowicie środkowa Europa i Anglja.

WAGI OFIRA.

LEGENDA WSCHODNIA.

Najdawniejszym bogaczem świata był Ofir. Ziemie jego na tydzień drogi ciągnęły się wzdłuż rzeki Tygru, w Arji. Miał dwa tysiące niewolników, nad nimi sto ekonomów i włódarzy i posiadał wielką moc bydła.

Działo się to wkrótce po wygnaniu człowiaka z raju. Nie widzieli już ludzie ówcześni tego miejsca, skąd przylatują i odlatują dusze, i wielu z nich przestało wierzyć w życie wiekuiste, a także w nagrody i kary. Miejsce to skryło się już za gwiazdami. Ale przy dniu pogodnym jeszcze można było dostrzec w niebie Boga, siedzącego na złotym tronie z jaspisowemi (rodzaj kwarcu zielonawego) kolumnumi. Dokoła—wyżej i niżej—wisiały wagi zasług ludzkich. Gdy kto umierał, wagi jego zawieszano, a wtedy talerz, na którym leżały skarby doczesne, i ten, na którym były skarby wieczne — stały w równej mierze. Dopiero z biegiem życia jeden albo drugi talerz przeważał.

Waga Ofira co rok mocniej pochylała się w stronę majątku doczesnego, i wszyscy mu zazdrości, a Ofir sam był kontent.

Ofir miał już 120 lat i, chodząc, opierać się musiał na prawnukach.

Jednego dnia ekonomowie i włódarze jego złożyli mu rachunki z ostatnich zbiorów.

Było 20,000 owiec, 10,000 bydła, 4000 wielbłądów, 3000 niewolników, 500 osłów, 100,000 miar ryżu, 10,000 miar oliwy i nieprzebrane mnóstwo innych rzeczy. Każda moneta wypożyczona przynosiła bogaczowi dużo zysku, a kto procentu nie płacił, stawał się jego niewolnikiem.

Kupcy z Zachodu, którzy u Ofira kupowali ryż, deski cedrowe i sierść zwierzęcą, zeznali pod przysięgą, że takiego, jak on bogacza, nie było jeszcze na ziemi.

I Ofir cieszył się. A gdy słońce zaszło, wsparty na prawnukach, poszedł spać do izby swojej, która, zamiast dachu, miała szkarłatny namiot nad sobą.

Był to dla Ofira dzień bardzo wielki, lecz dla niewolników jego taki sam, jak i inne dnie.

Gdy powiał gorący wiatr od południa i rozsunął makaty, bogacz widział zdaleka ognie, zapalone przy młynach, które stu mocno okutych niewolników obracało. A jeżeli który ustał, albo chciał wody zaczerpnąć z kałuży dla zmoczenia warg spiekłych, włódarze siekli go tęgiemi batami od stóp do głowy. I całą noc słychać było w tamtej stronie turkot młynów, szczęk łańcuchów, chłostanie batami i wycie niewolników. Czasem tylko młyn nagle stawał, co było znakiem, że jakiś niewolnik wyzionął ducha, a wtedy wagi jego zdejmowano z nieba.

Gdy powstał chłodniejszy wiatr od północy i rozsunął makaty, bogacz widział w tamtej stronie długi szereg jaskiń, gdzie spali niewolnicy.

Stamtąd dolatywały go chrapania znużonych pracą, płacz matek i kwilenie niemowląt. Czasem który człowiek, przywalony innym, bo było ciasno w jaskiniach, zrywał się ze snu i wydobywał się na wierzch, a wtedy klęli go i potrącali inni, że im spać nie daje. Czasem spadł który w obrzydłą wilgoć — i topiąc się — ryczał. Innym złe robactwo zasnąć nie pozwalało, i ci, siedząc, rozmawiali o lepszych czasach.

Niekiedy na niebie ukazywały się nowe wagi, na których skarby wieczne i skarby doczesne stały w równej mierze. Wtedy Ofir wiedział, że mu przybywa jeden niewolnik. Rozpamiętując zaś to, co widział i słyszał, rzekł do siebie, że wszystko jest dobrze.

Chciał się modlić za tyle dobrodziejstw i podniósł oczy ku niebu. Tam, na złotym tronie, siedział Pan Bóg z obliczem spokojnem i patrzył daleko, daleko, aż gdzie błyskawice spojrzeń Jego stwarzały nowe piętra nieskończoności i światy przeogromne.

Wtedy rzekł do siebie Ofir:

— Co będzie, jeżeli Pan Bóg na mnie spojrzy? Czy pod Jego wzrokiem nie rozpadłaby się w proch ziemia cała?

Wtem zobaczył nad głową Wszechmocnego wagi z napisem: „Waga Ofira". Jeden ich talerz ze „skarbami wiecznemi" był tak lekki, że unosił się w górę, aż tam, gdzie już nic nie było. Drugi talerz ze „skarbami doczesnemi" zdawał się wciąż pochylać nad zamyślonem czołem Stwórcy. Ile razy niewolnik jęknął, albo bat chlusnął, albo kobieta zapłakała — tyle razy talerz „skarbów doczesnych" pochylał się mocniej na dół, aż gięła się belka wagi.

Jeszcze chwila, a wagi Ofirowe potrącą Przedwiecznego

Bogacz struchlał i uczuł straszny ból. Zdawało mu się, że najmocniej poraniony niewolnik, przysypany w swojej kałuży mrowiskiem robactwa — jest szczęśliwszy od niego w tej chwili.

A tymczasem młyn turkotał, dzwoniły łańcuchy, wyli ludzie, a wagi Ofirowe spadały wciąż niżej.

Na wschodzie ukazał się biały rąbek. Lecz słońce nie mogło wzejść nad ziemię z obawy, aby nie zobaczyć, jak Pana Boga potrącą wagi bogacza. Drzewa stuliły liście, ptactwo upadło na ziemię, a dzikie zwierzęta kryły oblicza swoje w piasku pustyni.

Cały świat czekał na jakieś wielkie nieszczęście.

Wtedy Ofir szepnął zsiniałemi ustami:

— Całoroczny dochód mój oddaję niewolnikom!...

Na niebie waga drgnęła, i talerz „skarbów doczesnych" poszedł nieco w górę, choć daleko mu było do „skarbów wiecznych".

Świat odetchnął i pokazał się skrawek słońca.

Ofir zwołał ekonomów i kazał wszystkie roboty na dzień dzisiejszy wstrzymać, a potem sprowadzić niewolników do siebie.

Waga podniosła się znowu w górę.

Gdy przyszli zdziwieni i zatrwożeni niewolnicy, Ofir rzekł do nich:

— Będziecie wykąpani dziś w wodzie czystej, a rany wasze będą wytarte oliwą.

Wagi szły w górę.

— Zamiast świńskiej żołędzi, jeść będziecie mąkę—mówił dalej Ofir.

— Łańcuchy zdejmą z was i bić przestaną. Dostaniecie płótna dla siebie i żon waszych i po dwie sztuki monety.

Wagi szły w gorę.

Niewolnicy z początku milczeli z bojaźni, czy ich pan nie zwarjował? Ale gdy poczęto rozdawać im mąkę, oliwę, płótno i po dwie sztuki monety, rozległ się okrzyk trzech tysięcy poranionych ludzi:

— Niech ci Bóg błogosławi!... Niech ci da szczęście!.,.

Wagi wciąż szły do równej miary, i już widać było talerz „skarbów wiecznych" — choć jeszcze bardzo wysoko.

Niewolnicy rozbiegli się do pobliskiego miasteczka i poczęli kupować zabawki dla dzieci. Ten chwytał batożek, inny świstawkę glinianą, inny papierowego pajaca, albo grzechotkę.

Gdy zaś wrócili do swoich jaskiń, usłyszeli rzecz niezwykłą. Oto zamiast płaczu niewiast i kwilenia niemowląt, rozlegały się śmiechy, krzyki, świstania, strzelania z batożków i grzechotania.

Waga „wiecznych skarbów" Ofira spadła nagle do równej miary, i bogacz stał się jak dziecię, które, przychodząc na świat, tyle posiada skarbów doczesnych, ile wiecznych.

Aż Pan Bóg, którego uszu dolatywały tylko płacz i skargi, usłyszawszy w ziemi Ofira śmiechy, błogosławieństwa, świstanie i grzechotanie dzieci — zadziwił się.

I oderwawszy wszechmocny wzrok swój od nieskończoności, w którą był zapatrzony, spojrzał na Ofira.

Starzec padł, jakby w niego sto gromów uderzyło i już nie podniósł się. Duszę jego, niewinną jak dziecię, porwał wicher nadziemski i odniósł w odległą krainę, gdzie Adam z Ewą zażywają wiekuistej młodości i gdzie litościwy Abel tuli na własnej piersi łzami zalanego bratobójcę Kaina.

Bolesław Prus.

Opis wycieczki

absolwentek Kursów Rolniczo-Gospodarczych w Działdowie do Warszawy, Krakowa, Ojcowa, Wieliczki i Częstochowy.

(Dokończenie).

W Krakowie byłyśmy o godzinie 8-ej rano dnia 6 czerwca r. b. Po śniadaniu poszłyśmy na miasto. Byłyśmy w historycznym kościele Panny Marji. Potem poszłyśmy do Sukiennic, wybudowanych przez króla polskiego, Kazimierza Wielkiego, gdzieśmy sobie kupiły różne rzeczy na pamiątkę, a nasza pani Baranowa poszła starać się o kwatery. Gdy wróciła, poszłyśmy na obiad. Po obiedzie pojechałyśmy autobusem z przewodnikiem do kwatery w koszarach szkoły podchorążych. Tam zostawiłyśmy nasze walizki i pojechałyśmy dalej do Ojcowa.

W Ojcowie widziałyśmy olbrzymie skały wapienne i zwiedziłyśmy starożytny zamek w Pieskowej Skale. Zjadłszy podwieczorek, pojechałyśmy z powrotem do Krakowa do kwater.

W nocy o godzinie 12-ej przybyła też wycieczka Mazurów z Prus Wschodnich. Następnego dnia poszłyśmy razem z wycieczką z Prus do kościcła ewangelickiego na nabożeństwo. Potem poszliśmy wszyscy razem

na górę Wawel. Byliśmy w katedrze. Tam widzieliśmy olbrzymi dzwon Zygmunta, który ma 9 metrów wysokości i 7 i pół metra obwodu. Waży 65 centnarów, czyli 65,000 kilogramów. Pod katedrą zwiedziłyśmy groby królów polskich, poetów, jak, naprzykład, Mickiewicza i Słowackiego, oraz grób Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego. Piękne są pomniki, czyli sarkofagi królów. Po obiedzie zwiedzaliśmy drukarnię „Ilustrowanego Kurjera Codziennego", potem pojechaliśmy autobusem do Wieliczki.

Zanim wjechaliśmy do kopalni, daliśmy się fotografować. W kopalni soli widzieliśmy różne ciekawe rzeczy, jak, naprzykład, kilka kaplic z soli wyrzeźbionych, kilka sal, w których wisiały świeczniki, wyrobione z przezroczystej soli. W jednej sali było na ścianie wyrzeźbione Betleem i narodzenie Pana Jezusa. Także znajdowało się w kopalni jezioro, gdzie nad tą wodą była ładna kaplica, wykuta z soli. Gdyśmy wszystko obeszli, pojechaliśmy windą na powierzchnię ziemi. Tam kupiliśmy różne rzeczy na pamiątkę, oraz dostaliśmy już nasze zdjęcia fotograficzne i wróciliśmy do Krakowa do kwater.

W Krakowie umyłyśmy się i przebrały. Katoliczki poszły do teatru na przedstawienie, a ewangeliczki na przyjęcie Mazurów z Prus. O godzinie 10-ej wieczorem spotkaliśmy się i pojechaliśmy tramwajem do kwary. Następnego dnia, to jest 8 czerwca r. b., poszliśmy na Wawel, gdzie zwiedziliśmy Zamek królewski i Muzeum Narodowe, w którem widzieliśmy piękne obrazy, malowane przez Jana Matejkę, Siemiradzkiego i innych znakomitych malarzy polskich. Byliśmy też w Smoczej jamie. Po obiedzie poszliśmy na Kopiec Kościuszki. Tam nas sfotografowano. Pod Kopcem w cieniu odpoczywaliśmy kilka godzin. Potem poszliśmy na Błonia, gdzie wieczorem o godzinie 8 paliły się ognie, wokoło których tańczyli Krakowiacy i Krakowianki. Następnego dnia, to jest 9 czerwca r. b., zwiedziłyśmy miasto, podziwiając Planty, czyli ogrody, na miejscu dawnych murów Krakowa urządzone, pomniki, starożytne kościoły i Uniwersytet Jagielloński. Po obiedzie pojechaliśmy autobusem na Bielany. Tam był odpust. Byliśmy w klasztorze i widzieliśmy cele zakonników i ich skromne prowadzenie życia. Potem spędziliśmy całe popołudnie w lasku na Bielanach, przyglądając się zabawom ludowym. Wiele kobiet i mężczyzn miało na sobie barwne stroje ludowe. Wieczorem pojechałyśmy autobusem do kwater. Zjadłyśmy kolację i umywszy się, poszłyśmy spać. Na drugi dzień rano, to jest dnia 10 czerwca r. b., po śniadaniu zabrałyśmy swoje rzeczy i pojechałyśmy tramwajem na dworzec kolejowy, skąd o godzinie 7-ej wyruszyłyśmy do Warszawy przez Częstochowę, gdzieśmy się zatrzymały w celu zwiedzenia miasta i klasztoru.

Częstochowa, miasto duże, posiada wiele fabryk, a piękna aleja prowadzi do klasztoru Jasnogórskiego, który oparł się Szwedom w roku 1656. Ks. Kordecki bronił tej twierdzy jak bohater. W Częstochowie dużo było pobożnych pątników. Bawiłyśmy tu tylko dwie godziny. Następnie pojechałyśmy już prosto do Warszawy, gdzie musiałyśmy się przesiadać na Dworzec Gdański, z którego o godzinie 11-ej w nocy pojechałyśmy do Działdowa, do którego zajechałyśmy dnia 11 czerwca r. b. o godzinie 3-ej rano, skąd rozeszłyśmy się każda w swoją stronę.

Wycieczka była bardzo miła, co nam długo zostanie w pamięci. Przekonałyśmy się, że Polska to kraj wielki i bogaty. Warszawa, jako sto-

lica, rozbudowuje się, powstają całkiem nowe dzielnice — ruch na ulicach wielki. Kraków imponuje swą starożytnością i pamiątkami historycznemi. Do Wieliczki zjeżdżają się turyści z całego świata, bo drugiej takiej kopalni soli niema na świecie. Ojców ma takie piękne skały, a przecież większe jeszcze góry posiada Polska.

Wszystkie byłyśmy bardzo szczęśliwe, że mogłyśmy odbyć taką piękną podróż.

Helena Wellerdtówna
z Płośnicy.

Zając i niedźwiedź.

BAJKA.

Nietylko ludzi łączy zapał święty:
I między zwierzęty
Bywa przyjaźń gorąca.
Dziwnym trafem niedźwiedź bury,
Nadzwyczaj czuły z natury,
Tak się przywiązał mocno do zająca,
Zając do niego nawzajem,
Że ich przyjaźni nazywano wzorem:
Byli to Pollux z Kastorem [1]).
Cóż, kiedy Pollux strasznym był mazgajem!
Ilekroć z swoim zapałem wyjedzie,
Ilekroć swoje uczucia niedźwiedzie
W zajęcze serce chciał przelewać tkliwie,
Zawsze go osapał,
Odrapał,
Zawsze nasz zając skrzeczał przeraźliwie.
Lecz nie tu koniec jego smutnej doli:
Bo gdy raz w cieniu topoli
O wspólnym rozmawiali losie,
A o marnościach świata rozmyślając,
Zdrzemnął się zając,
I mucha siadła mu na nosie:
Niedźwiedź każdej pory
Do przysługi skory,
Nagle się porywa,
Straszliwie zaczął się dąsać:
— Tak mi mojego przyjaciela kąsać!
O, czekaj, gadzino złośliwa!
Nie wiesz, czem to pachnie! —
Jak się odsadzi, jak machnie,
Tak ją dobrze zagrabił,
Że razem z muchą i zająca zabił.

---

[1]) Pollux i Kastor — dwaj bracia (w podaniach greckich), którzy się bardzo kochali.

Każdy, kto w przyjaźń nierozważną wchodzi,
Nudy i biedę pewno sobie kupi:
Mądry przeciwnik często mniej zaszkodzi,
Niźli przyjaciel serdeczny a głupi.

Franciszek Morawski.

Rady praktyczne.

Miód jako lekarstwo. Pewien właściciel wzorowej pasieki opowiada, co następuje: „Od urodzenia byłem chory na nerki, płuca, żołądek i jelita. Wiek dziecięcy i młodzieńczy przechorowałem. W wieku dojrzałym nabawiłem się ciężkiej choroby gardła i bywałem zachrypnięty w ciągu 4 do 5 miesięcy. Kilkakroć leczyłem się na suchoty i nerki. W towarzystwie ubezpieczeń na życie nie chciano mnie ubezpieczyć na zwykłych warunkach. Wreszcie dowiedziałem się o skutecznem działaniu miodu i uciekłem się do niego, jako do ostatniego ratunku. I oto najpierw wyleczyłem się miodem z cieżkiej dyfterji, w której już utraciłem głos. Odtąd leczyłem siebie i znajomych miodem i niejednemu z nich uratowałem życie. Gdyby społeczeństwo zechciało zapoznać się z używaniem miodu, nie byłoby tyle śmiertelnych wypadków, zwłaszcza wśród dzieci i dorastającej młodzieży. Miód bowiem leczy serce, blednicę i krzywicę i oczyszcza skórę z wyrzutów, a posiadając własność rozpuszczalną śluzu, wywiera znakomity wpływ na przewód oddechowy i płuca. Olejki kwiatowe, znajdujące się w miodzie, zabijają zarazki żółtej feby i dyfterji i leczą skutecznie suchoty. Bardzo skutecznym jest także miód dla chorych na miażdżycę tętnic, czyli sklerozę. Kuracja miodowa przy sklerozie trwa trzy tygodnie i polega na zażywaniu codziennie na pół godziny przed śniadaniem łyżki stołowej miodu. Przez cały czas leczenia nie należy drażnić nerek potrawami ostremi. Wreszcie otyli, pragnący pozbyć się zbytniej tuszy, znajdą w miodzie, bez głodzenia się, łatwy ratunek, przyczem najlepiej działa miód z kwiatów moreli, stanowiący także, jako skuteczne lekarstwo, przeciwko kamieniom żółciowym“. Z tego opowiadania wynika więc, że miód jest doskonałym środkiem na wszelkie ludzkie dolegliwości, ponieważ zaś jest to lekarstwo ponadto w smaku bardzo przyjemne, a nieszkodliwe i tanie, przeto może każdy cierpiący tego środka spróbować.

Rzeczy ciekawe.

Z życia mrówek. W jednem z pism włoskich zostało zamieszczone zajmujące opowiadanie pewnego kucharza hotelowego. Zauważył on mianowicie, że codzień około godziny 7 rano i 4 po południu ogromna masa mrówek w długim szeregu śpieszyła do śpiżarni i tam przypadała żywo do gotowych pasztetów. Zrobił więc dokoła jednej deszczułki, na której leżał pasztet, pierścień z kleju i posmarował go po wierzchu syropem, aby mrówki złapać. Wkrótce mrówki nadeszły i, jak zwykle, jedna szła przodem, ale nagle zatrzymała się w pewnem oddaleniu od pierścienia z kleju. Cały pochód stanął również. Przewodniczka zaczęła się kręcić dokoła, nie wiedząc, co robić, gdy wtem ze czterdzieści mrówek przyszło

do niej, podczas, gdy inne zostały na danem miejscu. Tych czterdzieści mrówek podzieliło się dokoła pierścienia, a każde stworzenie miało, jak się zdawało, za zadanie znaleźć na przeznaczonej sobie przestrzeni jak najwęższe przejście. Następnie przewodniczka obeszła dokoła pierścienia, przyjrzała się każdemu miejscu i wybrała wreszcie najwęższe przejście. Owe czterdzieści mrówek ustawiły się znowu rzędem i wyruszyły razem do pobliskiej ściany, na której widniało uszkodzone otynkowanie, co prawdopodobnie musiało być mrówkom wiadome. Zaczęła się teraz gorączkowa praca: bez ustanku biegały mrówki z maleńkiemi kawałeczkami wapna do owego wąskiego przejścia, aż po upływie trzech godzin zbudowały prawdziwy most. W triumfie pociągnął gęsiego cały pochód mostem ponad niebezpiecznym pierścieniem z kleju. Kucharz, widząc tak ciężką ich pracę, pozostawił im jeszcze na ten raz pasztety. Nasuwa się pytanie, czy mrówki czyniły to wszystko instynktownie, czy też może z rozmysłem?



Mały bohater, obrońca Lwowa.
Podług obrazu znakomitego malarza polskiego, Wojciecha Kossaka.

Rozwiązanie zagadek mazurskich z Nr. Nr. 29 i 30 „Naszego Świata":
1) Oko. 2) Ogień. 3) Sowa. 4) Dzieci. 5) Igła.

Druk. L. Mioduszewskiego w Warszawie Złota 45 tel. 147-94.